

TRADYCJA ŻYWA

fol. Krzysztof Skłodowski

– z Wacławem Sobaszkiem z Teatru Wiejskiego "Węgałty"

rozmawia Dariusz Matusiak

Projekt Terenowy Teatru „Węgałty”

Rok założenia: 1996

Zespół: Trev Hill, Maria Łubiancewa, Erdmute Sobaszek, Wacław Sobaszek,
Kierownik artystyczny: Wacław Sobaszek

Warsztaty i wyprawy

Główny wątek pracy zespołu to prowadzenie warsztatów, będących przygotowaniem do aktywnego udziału w wyprawach terenowych. Uczestnicy wypraw uzyskują możliwość spotkania z bardzo już dziś odległym światem kultury tradycyjnej. Jest to szczególnego rodzaju edukacja teatralna: doświadczenie najbardziej podstawowych sytuacji teatralnych, spotkania możliwego tylko poprzez język gestu, tańca, pieśni.

Muzyka

Zespół realizujący Projekt tworzy również kapelę. Repertuar muzyczny Kapeli Tere nowej zbudowany jest na podstawie szerokiej konfiguracji motywów polskich, ukraińskich, żydowskich, bałkańskich, litewskich i niemieckich. Motywy tradycyjne spełniały w swoim pierwotnym kontekście rolę dużo bogatszą niż muzyka w kulturze współczesnej. Zapisał się w nich całościowy obraz świata, oparty na cyklu przyrody i cyklu życia. Decydujące dla ostatnich poszukiwań zespołu jest odkrycie ciągłości. Na mapie tradycyjnych kultur Europy Środkowej właściwie nie ma granic. Wyprawy i własne zainteresowania artystyczne kierują się przede wszystkim w obszary pogranicza, obszary trudnych i nabrzmiałych stosunków między sąsiadami.

Dariusz Matusiak: Powiedz kilka słów o początkach Teatru Wiejskiego "Węgałty"

Wacław Sobaszek: Początki teatru sięgają wczesnych lat osiemdziesiątych. Było kilka lat przejściowych, ukrytych, okres stanu wojennego a potem wychodzenie z tej specyficznej sytuacji, w której znajdowało się całe społeczeństwo. Przyszedł wreszcie rok 1986, kiedy ogłosiliśmy powstanie teatru i nazwaliśmy go Teatrem Wiejskim "Węgałty".

D.M.: Dlaczego właśnie wiejskim?

W.S.: Chcieliśmy zaznaczyć istnienie legendy Teatru Wiejskiego w Ciechanowcu, który w latach 70. zakładała Ewa Benesz. Będąc u nas w Olsztynie opowiadała nam, jak doszło do powstania i załamania się tej pracy. A nas interesowała wiejska kultura i wiejski teatr obrzędowy.

D.M.: Niektórzy mówią, że teatr robi się, aby utrzymać świat w stanie równowagi. Dlaczego Ty robisz teatr?

W.S.: Nie chciałbym, aby odpowiedź brzmiała zbyt pretensjonalnie i mistycznie, dlatego wolalbym mówić o takiej równowadze, która powstaje, kiedy zaczynamy robić coś naprawdę swojego i odkrywamy, że to zaczyna się rozprzestrzeniać. Mamy wtedy wrażenie, że przywracamy równowagę, przestajemy być dla świata nieznosni, przestajemy szkodzić otoczeniu, zaczynamy wnosić coś własnego. Co do teatru, to można dać definicję sięgając do jego początku,

ale wolę myśleć, że teatr istniał zawsze, że teatr jest czymś niezmierzonym, niezgłębnym.

D.M.: Jakie są Wasze inspiracje w pracy teatralnej? Z jakich nurtów czerpicie?

W.S.: Oczywiście tekst - ważne książki, literatura piękna, dramatyczna, ale też wiejska obrzędowość. Kiedy w końcu lat 80. rozpoczęło się u nas zainteresowanie kolędą, okazało się, że odkryliśmy coś, co zaczęło się rozwijać i powiększać. Trzeba więc mówić też o kolędowaniu. Są to właściwie trzy zjawiska: kolędowanie, zapusty i chodzenie po wołoczebnym, czyli kolędowanie wielkanocne. Z jednej strony je poznajemy poprzez wyprawy terenowe, a z drugiej praktykujemy, odnawiamy i rozwijamy.

D.M.: A z jakich tekstów korzystacie w spektaklach?

W.S.: Początkowo było to "Na wysokiej półtoninie" Stanisława Vincenza, "Dolina Issy" Czesława Miłosza, "Opowieści kanterberyjskie" Chaucera a ostatnio epos fiński "Kalevala". Są to ważne teksty, nasze kamienie milowe.

D.M.: Nazwaliście się teatrem wiejskim. Jak oceniasz kondycję dzisiejszej wsi?

W.S.: Jest to środowisko, które podlega ogromnym przeobrażeniom i zmianom. Nasze wyprawy też się zmieniają. Tam, gdzie docieraliśmy 10 lat temu, w tych samych wsiach i u tych samych ludzi, jest już zupełnie inna sytuacja. Jednak ta siła in-

spirująca wsi wciąż dla nas istnieje, inaczej nie robilibyś my tych wypraw.

D.M.: Nie zgadzasz się zatem z wypowiedzią Wiesława Myślińskiego, że kultura wsi umarła?

W.S.: To zależy, co wydaje się nam najważniejsze, bo w tym kosmosie, który nazywamy kulturą wiejską, jest bardzo dużo elementów, ale coś rzeczywiście umarło. Ostatnio zauważyłem, że młodzież wiejska zachowuje się w trochę zaskakujący sposób i raczej podkreśla różnice "my i wy". Obawiam się, że nad całym tym światem przełataje duch ze stadionów piłkarskich. Nawet jeśli nie jest to poważne i jest to tylko gra: "jedna grupa kontra druga". Powracając do punktu wyjścia, jeśli kultura wiejska emanowała kiedyś jakąś otwartością, życzliwością wobec przybyszów i nie trzeba było się obawiać przestąpienia progu, to w środowisku młodzieżowym nastąpiła zmiana. Obecnie tylko starszyskowie posiadają inny typ reakcji. Z drugiej strony musimy pamiętać, że to co nas fascynuje ma naturę Feniksa. Właśnie tak jak starość, która jest pochylona nad śmiercią albo nawet obumierająca, a jednocześnie odradzająca się.

D.M.: Jeden z Waszych programów nazywany był "Ścieżki tradycji". Czy mógłbyś powiedzieć coś o nim?

W.S.: W programie tym chodziło o ścieżki tradycji teatralnych: kołędniczych i wołoczebnich. Ważny był tu taki akcent, że to ścieżka a nie droga i że często były to wyprawy w nieznane, a nie poruszanie się jakimiś utartymi szlakami. Trzeba zacząć od tego,

że dyskusje, jakie toczyły się w naszym kraju w pierwszej połowie lat 90. o tradycji i spuściznie kulturowej, doprowadziły do bardzo dużych nieporozumień. Mam tu na myśli sferę życia publicznego i ducha niezgody. Bo z jednej strony było dojrzewanie do większej świadomości i poczucia większej tożsamości przez różne grupy i środowiska, ale z drugiej konkurencja pomiędzy tymi grupami, konieczność obwarowania się i narastająca agresywność. To tak, jakby na mapie złożonej z samych białych plam, które były dziedzictwem komunizmu, pojawiły się wysepki autentycznej kultury lokalnej, ale potem okazało się, że jest tego bardzo dużo i że nie ma przestrzeni, by się zmieścić. Jest to sytuacja w pewnym sensie tragiczna. Wydało mi się, że termin tradycja zaczął się robić niebezpieczny, ponieważ posługiwały się nim różne grupy w najdziwniejszy sposób, bardzo partykularny. Dla nas ważna była tradycja żywa.

D.M.: Na czym polega sens tradycji żywej?

W.S.: Sam termin został zapożyczony z Mickiewicza i jego sens polegał na nie-wykluczaniu i niezwalczaniu innych grup i kultur. Jak napisała ostatnio w "Tygodniku Powszechnym" Joanna Tokarska-Bakier, tradycja żywa to taka, która nie wyklucza nikogo z późnych wnuków. Niestety w Polsce zjawisko antysemityzmu blokowane z powodu tabu jeszcze do połowy lat 90. dawało sytuację niezwykle trudną poznawczo. Z jednej strony mieliśmy do czynienia z prawdziwą kulturą ludową, a z drugiej z antysemityzmem. Przy czym trzeba powiedzieć, że drażąc dziedzictwo polskiego teatru obrzędowego jak po nitce do kłębka docieramy do źródeł antysemityzmu, do źródeł zła. Bez postaci Żyda nie można wy-

obrazić sobie kolędowania. Ta sprawa nie raz doprowadzała do paradoksalnych sytuacji. Np. nas interesowała postać Żyda od strony afirmatywnej, jako możliwość uobecnienia żywej kultury żydowskiej, a z drugiej strony okazywało się, że wchodzimy w konfrontację z antysemityzmem, ponieważ w tekstach pieśni, w tradycyjnych kupletach znajdowały się treści antysemitki.

D.M.: Kiedyś wypowiadając się o kulturze ludowej porównywałeś ją do autentycznej, dzikiej, nieokiełznanej rzeki, która płynie swoim korytem. W czym upatrujesz jądra tej dzikości?

W.S.: W Teatrze Wiejskim Węgajty po latach praktykowania teatru obrzędowego powołał iś my Projekt Terenowy, który jest próbą stanięcia twarzą w twarz z tą dziką, nieokiełznaną rzeką. Próbą spotkania się z nieskrępowanym niczym temperamentem ludzi działających według kanonów bardzo niedzisiejszych, właściwie związanych z czasami, gdy nie było jeszcze pisma.

D.M.: Jaki masz stosunek do kultury masowej, w której folklor jest towarem na sprzedaż?

W.S.: Obserwuję to z dużym zacięciem. Jeśli stosuje się taką zasadę "spiritus flat ubi vult" (duch tchnie kędy chce) to należy stosować ją wobec całej rzeczywistości. To, co nazywane jest folklorem czy też etno, w kulturze masowej jest najczęściej działaniem młodych ludzi, działaniem po omacku, grzechem młodości, lecz są tam zarodki nowych konwencji artystycznych, nowego języka i nowej wrażliwości. Raczej nie nastawiam się na czyste sytuacje, gdyż tak naprawdę ważne jest, aby samemu nie rysować granic, nie stawiać barier pomiędzy różnymi zjawiskami.

Teatr Wiejski Węgajty

Rok założenia: 1986

Elementy wiejskich obyczajów i pieśni stały się inspiracją przy tworzeniu spektakli. Zespół przygotował: Historie Vincenza o prawdziwym Żydzie, Antychryście i Preoswiaszczenym Metropolicie (1988) wg Stanisława Vincenza, Gospodę ku Wiecznemu Pokojowi (1992) wg historii Magdaleny z Doliny Issy Czesława Miłosza, Opowieści kanterberyjskie (1996) wg Geoffrey'a Chaucera, wszystkie spektakle w reżyserii Wacława Sobaszka. Prezentacje na festiwalach teatralnych ("Na Granicy" w Cieszynie, główna nagroda w 1993 r., LST '94) i ekologicznych, występy w Niemczech, Czechach, Rosji, na Węgrzech, w Szwajcarii. Sala teatralna mieści się w wyremontowanej, przydomowej stodole w Węgajtach (gm. Jonkowo). Co najmniej 2 razy w roku odbywają się tam sesje i seminaria (1990-

93 Bliższe ojczyzny, 1994 Ścieżki tradycji, 1995-96 W stronę tradycji żywej), podczas których prezentuje się spektakle gospodarzy, przedstawienia lub koncerty zaproszonych gości i organizuje warsztaty, wykłady, pokazy filmów oraz wieczorne zabawy (także z mieszkańcami pobliskiej wsi).

Obecnie, oprócz wspólnych przedsięwzięć Teatr Wiejski "Węgajty" prowadzi działalność w dwóch różnych nurtach: "Projekt Terenowy" (kier. Wacław Sobaszek) oraz "Schola Teatru Wiejskiego Węgajty" (kier. Wolfgang Niklaus)

(Słownik teatrów niezależnych, hasło w oprac. Madzy Gołaczyńskiej)



foto Joanna Zbiegień

KALEVALA FRAGMENTY DOŚPIRANE

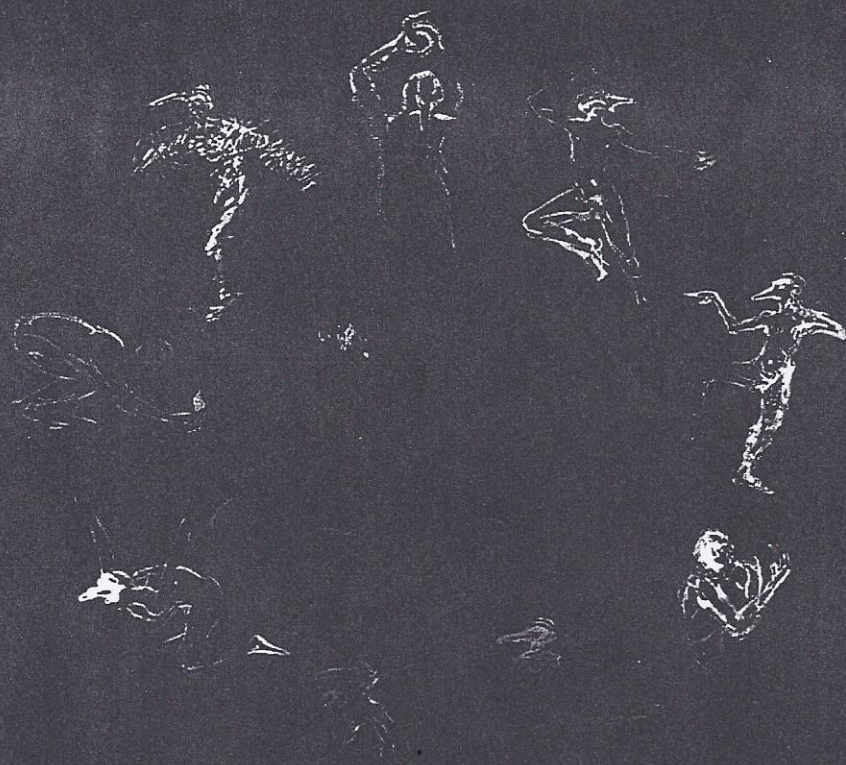
PROJEKT TERENOWY
TEATRU „WĘGAJTY”

LEMMINKÄINEN, VUOLEKKA
TREV HILL
PANI LOUHI, KYLLINKI, SIOTTA
MARIA LUBIANCEWA
MATEK
EDMUTE SOBASZEK
ORFEE, KARKI, PANI, K. K. K. K. K.
WACŁAW SOBASZEK

REŻYSERIA:
WACŁAW SOBASZEK

AUTOREK MASEK:
PANI LOUHI, SIOTTA, K. K. K. K. K.
MARIA LUBIANCEWA
TREV HILL

TADEUSZ PIOTROWSKI
K. K. K. K. K.



D.M.: Jak postrzegasz procesy globalizacyjne, które zachodzą na świecie? Jak je oceniasz?

W.S.: To tak jak z kosmosem i całością, która jest złożona z ogromnej liczby elementów. Wszystko zależy od tego, co uważamy za najważniejsze. Jeśli zwrócimy uwagę na transport TIR-ów z jogurtami, które przemierzają cały kontynent - to jest to absurd i obraz naszej nieporadności, tego, że cele zwracają się przeciwko samym sobie. Jest wokół dużo szkodliwych zjawisk, które będą blokować nasz rozwój i zanieczyszczają środowisko. Jestem po stronie ludzi, którzy szukają na to jakiegoś remedium, a nawet walczą z tym.

D.M.: Często w swojej pracy posługujecie się terminem "ekologia kultury". Jak byś go zdefiniował?

W.S.: Ekologia kultury, czyli myślenie w kategoriach środowiska naturalnego ludzi, współistnienia, porozumiewania się w ramach kultury symbolicznej. Mam wrażenie, że teraz - kiedy powstają te wszystkie zawirowania, węzły gordyjskie wokół antysemityzmu, które były zbyt głęboko schowane i nie można było o nich rozmawiać - właśnie ekologia kultury sprowadza je do właściwego poziomu. Trudno sobie wyobrazić, abyśmy mogli pogodzić się z tym, że środowisko żydowskie jest wykluczone z tradycji polskiej, wręcz odwrotnie, to kultura polska bez elementu żydowskiego musiałaby stracić swą specyfikę.

D.M.: Czym jest dzika przyroda w kontekście Twojej pracy?

W.S.: Myślę, że jest to nastawienie, o którym wspomniałem poprzednio, taka chęć zakreślenia pola bez zamiaru ingerowania w to, co jest w środku a także ostrożnego poruszania się po nim. Dla nas ważny jest las. Jest to obszar bardzo potrzebny, z którego cały czas korzystamy, gdyż część naszego treningu aktorskiego realizowana jest właśnie w lesie. To się wiąże z koniecznością niedefiniowania do końca, jest to wchodzenie i czerpanie z nurtu życia.

D.M.: W Polsce rozwija się ruch Wiejskich Alternatywnych Wspólnot (WAS). W okolicy Węgajty (Kawkowo, Gotki) jest szereg osób, które podejmują ciekawą pracę artystyczno-ekologiczną. Czy identyfikujesz się z takimi inicjatywami?

W.S.: Jako student miałem takie marzenia. Zbierałem mapy i przewodniki po alternatywnej Europie i myślałem, że to się u nas w kraju kiedyś zrealizuje. Obecnie jednak wolalbym wypowiadać się tylko o teatrze. Tak naprawdę, gdy chcemy coś alternatywnego zrealizować, musimy włożyć w to własną, ciężką pracę. A to, co jest teatrem alternatywnym, jest ważne, bo oznacza niezależność. Teatr repertuarowy, czyli ten drugi, jest w o tyle gorszym położeniu, że na co dzień od początku do końca wszystko co się robi jest uwikłane w różne formy uzależnienia. A teatr alternatywny ma ich zdecydowanie mniej i jego zasadą jest właśnie niezależność.

D.M.: Czy w niezależności tkwi siła Teatru Wiejskiego Węgajty?

W.S.: My bronimy tej niezależności i z niej wciąż czerpiemy naszą siłę.

D.M.: Czy chciałbyś coś przekazać czytelnikom naszego pisma, którymi bardzo często są ludzie broniący dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego?

W.S.: Oby pismo było na dobrym poziomie. To zawsze jest platformą spotkania różnych ludzi. Gdy zaglądam do niego, widzę ważne rzeczy, które mogą mnie zainteresować.

D.M.: Bardzo dziękuję za rozmowę

Węgajty, 16 marca 2001 r.